Rok V. | Kraków [redacted]3 Sierpnia 1907 | Nr 227

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Proces o spisek na cara.

Przed sądem wojennym w Petersburgu rozpoczął się wczoraj proces o udział w spisku na cara przeciw 18 oskarżonym, między którymi jest 7 kobiet. Rozprawę prowadzi pułkownik Muchur. Głównymi oskarżonymi w procesie są: dymisyonowany porucznik marynarki Borys Nikitin, syn radcy kolegialnego Naumow, małomieszczanin Prokopowicz i niejaka Anna Tigit. Wedle planu spiskowców, car miał być zabity bombą podczas przechadzki w parku w Carskiem Siole. Wykonawcą zamachu został wylosowany Naumow. Proces odbywa się z wykluczeniem jawności. Gmachu rządowego strzeże wojsko.

Akt oskarżenia zarzuca im wstąpienie do bojowej organizacyi centralnego komitetu stronnictwa socyalistów rewolucyjnych w celu spisku na życie cara i obalenia istniejącego w Rosyi porządku państwowego, zarzuca im dalej posiadanie składu broni i pocisków wybuchowych.

Otrzymawszy od Naumowa zgodę na spełnienie królobójstwa, spiskowcy dali mu pieniędzy na naukę śpiewu, aby mógł być przyjęty do nadwornej kapeli. Spiskowcy zdobyli plany parku Pawłowskiego, miejsca zwykłych przechadzek cara, plany pałacu carskosielskiego z wskazaniem wewnętrznych przejść, w którym pod gabinet cara zamierzali rzucić bomby. Zamachu nie zdołali uskutecznić, ponieważ uwięziono ich w kwietniu.

Oskarżeni są dalej „dworianie" (szlachta): Kołosowskij, adwokat Feodozjew, Zofia Feodozjewowa, adwokat Tarasow, Olga Tarasowa, Antonina Emme, Wiera Predkowowa, mieszczanka Biberhalowa, honorowy obywatel Bulganowskij. Ci są w wieku od 19—32 lat oskarżeni o to, że pomagali spiskowcom, oddali im swe mieszkania do dyspozycyi, dostarczyli wiadomości o wewnętrznych stosunkach w pałacu cesarskim i miejscach zwykłych przechadzek cara, o czasie przejazdu w. ks. Mikołaja. Dalej oskarżeni są szlachta: wychowawca liceum aleksandrowskiego Emme, adwokat Czjabrow, Zawadzki, obywatel honorowy Brusow, w wieku od 28—30 lat oskarżeni o to, iż nie należąc do stowarzyszenia, lecz wiedząc o jego istnieniu, w celu niesienia pomocy oddali spiskowcom swe mieszkania. Śledztwo co do dwóch oskarżonych, którzy zbiegli, odroczono do czasu ich aresztowania. Feodozjewa broni b. poseł do Dumy Makłakow.

Z KRAJU.

Wystawa w Wadowicach trwać będzie od 24 sierpnia do 1 września; urządza ją miejscowe Towarzystwo rolnicze wspólnie z Ligą Pomocy przem., da ona obraz twórczości okolicy, zarówno przemysłowej jak i rolniczej.

Przygotowania są już w pełnym toku. Uprzedzeni złożyli broń i wstąpili do komitetu, który pod przewodnictwem St. dra Bobrowskiego pracuje usilnie, aby dotrzymać terminu i stworzyć rzecz zadowalniającą. To też ogród wystawowy zmienił już wygląd, rosną kioski i pawilony, nadpływają okazy wystawowe, dla których komitet wystarał się o zniżkę taryfy kolejowej o 50 proc., stara się też o zniżkę taryfy osobowej i zaprowadzenie dogodniejszych pociągów, co bez wątpienia uzyska.

Niezwykle dobrze zapowiada się wystawa inwentarza żywego d. 29 bm. Rasę czerwoną bydła przedstawi kilka obór krajowych. Tow. Kółek rolniczych wystąpi zbiorowo z całego okręgu, nad czem skutecznie pracuje delegat Z. Gł. Między innemi urządzone będzie akwaryum, wobec znacznej w okolicy hodowli ryb.

Miejscowa „Pomoc przemysłowa" zwołuje na niedzielę 25 bm. Zjazd okręgowy w sali „Sokoła", który obradować będzie w sekcyach; spodziewany jest w nim udział nietylko członków P. P., ale i wszystkich okolicznych przemysłowców i kupców. Zjazd zakończy wspólny obiad i zwiedzenie wystawy.

Na wystawę przygotowują podobno wycieczkę Sokoli z całego okręgu, kolarze i automobiliści.

Komitet nie zapomniał i o dzieciach i rozpisuje konkurs na najpiękniej ubraną lalkę, przeznaczając na to dwie nagrody. Sądzić będzie plebiscyt samych dzieci. Nadsyłanie lalek na konkurs do 31 bm.

Jest i więcej konkursów. Na konkurs wzorowego zabudowania gospodarskiego dla średnio zamożnego włościanina polskiego nadeszło już parę dobrych prac, które wystawione będą w dziale Kółek rol.; konkurs, subwencyonowany przez Zarząd gł. K. r., rozstrzygniętym będzie 29 bm.

Na wystawie wystąpi ze swymi wyrobami stolarstwo kalwaryjskie, które od 10 lat zrobiło znaczne postępy, dzięki szkole zawodowej i zaprowadzeniu suszarni na drzewo. Dziś, obok dawnej tandety, wyrabiają tam już meble pierwszej jakości.

Piękne panie wstrzymują się z zakupami jesiennemi, gdyż mają niepłonną nadzieję zaopatrzenia się w materye na wystawie.

Zjazd posłów i mężów zaufania polskiego stronnictwa ludowego odbył się w Jedliczu, pow. Krosno. Zjazd ten był przygotowaniem do ogólno-krajowej konferencyi stronnictwa, która ma się odbyć we wrześniu we Lwowie.

Morderstwo. W Tymowej, wsi powiatu brzeskiego, zamordowano gospodarza Wojciecha Kurka z Lipnicy Dolnej (pow. bocheńskiego), ojca siedmiorga dzieci. W dniu 17 b. m. Kurek zawiózł wieczorem karczmarzowi w Tymowej drzewo. Gdy w nocy wracał do domu, dokonano na nim strasznego morderstwa, twardem narzędziem ugodziwszy go w głowę.

Niemcy w Galicyi.

Donieśliśmy wczoraj o pojawieniu się niemieckiego tygodnika w Galicyi, jest to organ zawiązującego się stowarzyszenia „Bund der Deutschen in Galizien".

Nadesłano nam też we Lwowie drukowaną odezwę, wzywającą zamieszkałych u nas Niemców do przystępowania do stowarzyszenia „Bund der Deutschen in Galizien", którego celem jest ochrona „strasznie uciskanej niemczyzny w Galicyi".

Przed kilkudziesięciu laty niemczyzna w Galicyi, a szczególnie w większych miastach, była dość silna jeszcze. Rozwój tubylczego społeczeństwa i rozwój wypadków sprawił, że w kilku dziesiątkach lat niemczyzna znikła u nas zupełnie. Nie kuto przeciw niej żadnych wyjątkowych ustaw, nie dopuszczono się żadnego gwałtu. Zgon niemczyzny był cichy, spokojny i naturalny. Nikt nie słyszał nigdy u nas, i nie słyszy o jakiejś nienawiści do osiadłych wśród nas Niemców. Cenimi ich przymioty i widzimy w nich dobrych i pożytecznych obywateli kraju. Skądże więc ta niespodziewana skarga na ucisk? Komu jest potrzebną i na co ta akcya bezcelowa, bo niemogąca być uwieńczoną pożądanym skutkiem? Widocznem jest, że hasło do owej mobilizacyi galicyjskich Niemców, którzy do Polaków żadnego żalu nie czują i żaduej od nich nie doznali krzywdy, nie od naszych wyszło Niemców, ale je wraz z pieniądzmi „Gustaw Adolf-Vereinu" z Berlina importowano. Wobec tego cel nowej, zamierzonej organizacyi staje się jasnym.

Oto charakterystyczny ustęp odezwy:

„Pomyślcie, po co niezapomniany cesarz Józef II. powołał właściwie pradziadów waszych do Galicyi? Oto, ponieważ byli oni Niemcami, ponieważ chciał on niemiecką pilność i niemiecki obyczaj przeszczepić jako wzór do Galicyi. Jest więc głupiem zdaniem, że w tym kraju jesteśmy natrętami lub obcymi. Rząd powołał nas tu jako Niemców, my więc mamy prawo jako Niemcy tu żyć i rozwijać się. — Bracia, podajmy sobie ręce dla obrony naszego srodze *uciskanego ludu w Galicyi*, a bracia nasi z bliska i z daleka, którzy już o nas prawie zapomnieli, *pospieszą nam z pomocą*, skoro ujrzą, żeśmy się opamiętali, skoro usłyszą, że Galicyi są jeszcze Niemcy".

Odezwa poleca zakładanie niemieckich szkół, towarzystw śpiewackich, bibliotek i czytelń, urządzanie niemieckich festynów, wieczorków, budowanie „domów niemieckich", a przedewszystkiem poleca wydawanie niemieckiej gazety, mającej być organem wszystkich Niemców w Galicyi. — Wpisy członków do założyć się mającego Towarzystwa *Bund der Deutschen in Galizien*, jakoteż zgłoszenia prenumeraty na owo niemieckie pismo, przyjmuje: „Andreas Sandauer in Lemberg, Bartosz Głowackigasse Nr. 10".

Pismo jak wczoraj donieśliśmy, poczęło już wychodzić jako tygodnik. — Niemiecka gadzina podnosi głowę na naszej własnej ziemi!

Największa agencya detektywów.

W okresie bajecznego spopularyzowania Sherlocka Holmsa, warto dowiedzieć się, że Ameryka produkuje takich Sherlocków sposobem niemal fabrycznym.

Proszę np. zapytać yankesa o „Pinkertons National". Żaden ani się nie zawaha i powie: „Aha Pinkerton!", jak stara gwardya francuska odpowiadała na wzmiankę o Napoleonie: „Vive l'empereur!" A nawet każdy szczery yankes doda pełny tytuł: „Pinkertons National Detective Agency". A więc to a g e n c y a detektywów? Naturalnie i „narodowa" i bajeczna. Coś w rodzaju Sherlocka Holmsa w nadnaturalnej wielkości.

Powstała niedawno, a dzisiaj posiada w 20 miastach amerykańskich filie, które zatrudniają setki tajnych policyantów. Wzrost nagły tej instytucyi narodowej świadczy, że jest potrzebną i... pożyteczną.

Publiczność otacza ją mistycznem uwielbieniem. Ale bo też agencya Pinkertona dokazuje nieraz cudów. Bajecznem poprostu było naprzykład ujęcie słynnych braci Bidwelów, którzy okradli bank angielski na 5 milionów dolarów. Wogóle olbrzymie kradzieże, oszustwa, sprzeniewierzenia, są specyalnością firmy Pinkerton. Oczywiście nie dlatego, żeby się ta zacna i solidna firma dopuszczać miała podobnych przekroczeń, ale przeciwnie, chwytała przeróżnych amatorów cudzego grosza, obecnie zaś czuwa nad całością mienia wszystkich północno amerykańskich związków jubilerskich, bankierskich i kolejowych. Idąc za postępem czasu, firma Pinkerton przerzuciła się na pole socyalne, zwłaszcza na pole walki pomiędzy kapitałem a pracą, oddawszy się przedsiębiorcom na usługi. Związki robotnicze upatrują w Pinkertonie swojego wielkiego wroga.

Ajencya Pinkertona zaczęła od tego, że przedsiębiorstwa przemysłowe, które były na złej stopie z robotnikami, albo którym groził strajk, lub, wreszcie, które już były w stanie strajku, względnie lokautu, chroniła przed atakami robotników, a równocześnie dostarczała łamistrajków. Powoli działalność ta rozszerzała się i zmieniała. Ajencya zaczęła brać czynny udział w tej walce, rozbijając istniejące organizacye robotnicze, tudzież udaremniając powstawanie nowych. Tę gałąź działalności swojej doprowadziła do niebywałej doskonałości.

Ta strona jednak działalności „narodowej" czysto amerykańskiej firmy należy do najmniej ciekawych.

W słynnym procesie Haywooda przedstawiono

Nowy Żyd wieczny tułacz

191

według Eugeniusza Sue
opracował *Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

Nie mówię tego przez chlubę; ale to prawda!... będąc chłopcem i uczniem u niego, byłem dobry i tak chętny do roboty, że rozbierałem się, aby lepiej można było pracować i właśnie dlatego przezwano mnie Leżynago (Couche-tout-nu). I cóż! nadaremno się wysilałem... nie usłyszałem nigdy ani słowa, któreby mnie zachęciło! Przychodziłem pierwszy do warsztatu, a ostatni z niego wychodziłem... i to na nic; nawet nie zważano na to...

Kiedy Jakób, jakby mimowolnie zajęty był przykremi myślami, inni współbiesiadnicy, ostrzeżeni tajemnemi znakami Bachantki i Dumoulin, w milczeniu porozumieli się, a na dany znak przez Bachantkę, która wskoczyła na stół, wywracając nogami butelki i kieliszki, wszyscy powstali i przy wtórowaniu grzechotki krzyknęli:

— Burzliwy tulipan!... żądamy tulipana burzliwego!

Na te radosne krzyki, które wybuchły nagle jak bomba, Jakób wzdrygnął się; potem, spojrzawszy z zadziwieniem na biesiadników, potarł czoło ręką, jak gdyby dla odpędzenia niedorzecznych myśli i zawołał:

— Dobrze mówicie... Naprzód niech żyje wesołość!

W tej chwili sprzątnięto ze stołu i odstawiono go w kąt sali; widzowie zajęli krzesła, ławki i okna, zresztą gdzie kto i jak mógł i zastępując orkiestrę, zaintonowali chórem znaną piosenkę, aby mogli zatańczyć wściekłego kadryla — Leżynago z Bachantką i Demoulin z Różą-Pompon.

Rzęsiste zaraz dano im oklaski, chociaż to dopiero słaby był początek Burzliwego Tulipana, gdy wtem nagle drzwi się otworzyły, wpadł zafrasowany garson, żywo upatrywał Leżynago, a dostrzegłszy podbiegł i coś mu szeptał do ucha.

— Ja! — zawołał Jakób, głośno się śmiejąc — co za farsa!

Lecz gdy garson znowu coś mu powiedział, na twarzy Leżynago nagle objawił się jakiś niepokój i odrzekł garsonowi:

— Bardzo dobrze... zaraz pójdę.

I postąpił ku drzwiom kilka kroków.

— Cóż to znaczy, Jakóbie? — zapytała Bachantka, niemało żdziwiona.

— Zaraz powrócę... niech mnie kto zastąpi: nie przestawajcie tańczyć — rzekł Leżynago.

I spiesznie wyszedł.

— Pewnie idzie o coś, co zapomniano zamieścić w rachunku! — rzekł Dumoulin — zaraz on wróci.

— Pewno nic innego! — mruknęła Cefiza. — A teraz kawaler naprzód! — dodała i sama za kawalera tańczyć zaczęła.

Nini-Moulin wziął potem Różę-Pompon prawą ręką, a Bachantkę lewą, mając balansować między niemi, a w tejto figurze celował, kiedy drzwi się otworzyły, wszedł tenże sam garson, za którym wyszedł był Jakób, podszedł do Cefisy przestraszony i znowu szepnął jej coś do ucha.

Bachantka zbladła, przeraźliwie krzyknęła, poskoczyła ku drzwiom, wybiegła, słowa nikomu nie powiedziawszy i zostawiła współbiesiadników w osłupieniu.

IV.

Pożegnanie.

Bachantka zbiegła za garsonem na dół ze schodów.

Przed bramą stała dorożka.

W niej zobaczyła Leżynago i owych mężczyzn, którzy przed dwoma godzinami stali na placu Chatelet.

Za przybyciem Cefizy, mężczyzna wysiadł, spojrzawszy na zegarek i rzekł do Jakóba:

— Daję ci kwadrans czasu, mój przyjacielu; więcej nic dla ciebie zrobić nie mogę... potem... ruszamy.. Napróżno próbowałbyś umknąć, będziemy we drzwiach, dopóki dorożka stać będzie.

Jednym skokiem Cefiza znalazła się w powozie.

Z powodu pomieszania nic dotąd mówić nie mogąc, usiadła obok Jakóba, a gdy dostrzegła jego bladość, rzekła:

— Cóż to znaczy?... czego chcą od ciebie?

— Aresztują mnie za długi... — odrzekł Jakób ponuro.

Dalszy ciąg nastąpi.

sądowi cały plik dokumentów, które niezbicie udowodniły, że agencya Pinkertona obok detektywów policyjnych ma także tak zw. „agentów prowokacyjnych“ i „szpiegów“. Dokumenty były wydane w broszurze, którą w olbrzymiej ilości roskupiono w Stanach Zjednoczonych. Okazało się np. z owych dokumentów, że w zimie z r. 1903 na 1904 powstał strejk górników w zagłębiu węglowem stanu Colorado. Jednym z mężów zaufania strejkujących górników był robotnik Smit., który w księgach agencyi Pinkertona figurował jako Nr. 38. Działał on na rzecz „firmy“.

A teraz nieco szczegółów o właścicielach „firmy“.

Założyciel jej, ojciec obecnych jej kierowników, Allan Pinkerton, przybył do Ameryki ze Szkocyi. Ojciec jego był sierżantem policyi w Glasgowie. Etyka zatem policyjna była już we krwi założyciela.

Kapela beja.

Lat temu mniej więcej pięćdziesiąt, na długo przed wkroczeniem armii francuskiej do Krumiru, panował w Tunisie pewien bej. W owym czasie władcy tego muzułmańskiego kraju kupowali jeszcze od korsarzy niewolników europejskich, chwytanych na okrętach, które krążyły po morzu śródziemnem. Jeden z tych nieszczęsnych jeńców, przyprowadzony przed oblicze jego bejowskiej mości i wypytywany o swoje talenty, zdradził się nieopatrznie, że był dyrektorem orkiestry.

— Doskonale się składa — rzekł bej; — marzyłem zawsze o kapeli!

Jeniec drgnął. Próbował uniknąć wielkiego niebezpieczeństwa, które przewidywał. Brakowało instrumentów. A tyle ich trzeba! Zwrócił uwagę na wielki wydatek.

— Mój majątek, — rzekł bej, — pozwala mi na ten zbytek!

Kazał więc kupić instrumenty.

— Masz swoją kapelę! — powiada dyrektorowi orkiestry.

— A muzykanci? — rzecze nieszczęśliwy dyrektor.

— Muzykanci! Dam ci pięćdziesięciu murzynów.

— Ale, — pyta biedny człowiek, — czy ci murzyni potrafią grać?

— To już twoja rzecz, — oświadczył bej. — Jeżeli za miesiąc nie zagrają mi jakiego kawałka, to na pal zostaniesz wbity!

Nie wiem czy pojmujecie całą okropność sytuacyi.

Dyrektor orkiestry kazał się ćwiczyć pięćdziesięciu murzynom po czternaście godzin dziennie, ażeby mogli zagrać uproszczoną fantazyę na nieśmiertelny temat: „Wlazł kotek na płotek“....

Jego wysiłki były prawie nadaremne. Oficleid był znośny, flet grał prawie dobrze cztery czy pięć taktów, ale skrzypkowie nie mogli nic więcej ponad jeden ton wydobyć ze swoich instrumentów, oboje zaś wydawały tylko jakieś jęki żałosne. Wielki bęben, jedynie okazał się na wysokości swojego zadania. A termin oznaczony, termin fatalny, śmiertelny się zbliżał.

Bej wezwał kapelę.

— Jesteś gotów? — zapytał kapelmistrza.

— Wasza wysokość... — wybełkotał.

— A więc, graj!

Pięćdziesięciu murzynów zaczęło stroić swoje instrumenty. Wyobraźcie sobie drzwi, które skrzypią, psy, które wyją, koty, które miauczą, świnie, które kwiczą, konie, które rżą, pawie, które wrzeszczą! Wreszcie, w chwili, kiedy ten hałas wydał mu się przypadkiem trochę mniej niezgodnym, muzyk, blady i drżący, opuścił swój smyczek.

Orkiestra zaczęła: „Wlazł kotek..“ Było to podobne do „Okrętów“, do „Króla Dagoberta“, było podobne do wszystkiego, nie było podobne do niczego. I kapelmistrz sobie mówił:

— Za dziesięć minut będę na palu. Niema wątpliwości, wbiją mnie na pal!

...Koncert zakończyło niespodziewanie solo na wielkim bębnie. Bej myślał chwilę i rzekł:

— To niezłe.. ale wolę pierwszy kawałek!

Pierwszy kawałek, to było owo przeraźliwe strojenie instrumentów. Kapelmistrz odetchnął. I od tego czasu dawał codzienne koncerty. Zestarzał się na dworze beja Tunisu, bogaty, możny, zasypany zaszczytami.

Zapewniam was, że wielu jest między nami podobnych do beja tunetańskiego; tylko, nie chcemy się tego przyznać.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 23 sierpnia 1907.

Święcenie niedzieli przez rzeźników. We czwartek wieczorem odbędzie się konferencya informacyjna w sprawie niedzielnego zamykania jatek. W konferencyi biorą udział: prezydent dr Leo, delegaci starostwa podgórskiego, r. mag. krak. p. Sawiński, inspektor przem. p. Skrochowski, instruktor stow. przem. p. Witold Ostrowski, p. Bialik st. cechu rzeźn. i inni reprezentanci wydziału cechu, oraz członkowie wydziału stow. czeladzi rzeźniczej. Konferencya poweźmie uchwały, które będą przesłane namiestnictwu, a dopiero namiestnictwo wyda ostateczną decyzyę w sprawie zamykania jatek i sklepów.

Prawdopodobnie, na skutek życzeń publiczności, części rzeźników i Izby handlowej, czeladź rzeźnicza zgodzi się na **kompromisowe** załatwienie sprawy, aby mianowicie **w gorących letnich miesiącach** (czerwiec, lipiec i sierpień) wolno było **jatek nie zamykać**. — Prawdopodobnie konferencya w tym duchu poweźmie uchwałę.

Z teatru miejskiego. Ukończono próby ze wznawianej „Złotej Czaszki“ Słowackiego, którą otworzy sezon bieżący teatru. Kancelarya teatru otrzymała już szereg zamówień na bilety od letników zakordonowych z Zakopanego i innych uzdrowisk, którzy nie chcą przepuścić sposobności ujrzenia wspaniałego dzieła Słowackiego na scenie.

Próby z „Piastów“ p. Marcinowskiej trwają w dalszym ciągu. — Rozpoczęto przygotowania do wznowienia „Dziadów“ Mickiewicza. Do roli Zosi wraca pani Ordon-Sosnowska.

Ze spraw miejskich. Budowa nowego skrzydła gmachu przytykającego do klasztoru OO. Franciszkanów, postępuje naprzód szybkimi krokami. Trzypiętrowy ten budynek o pięknej strukturze, ma być oddany do użytku zaraz z początkiem listopada. Na najwyższem piętrze pomieszczone będą biura budownictwa, na niższych zaś i na parter zostaną przeniesione wydziały rachunkowe, likwidatura i kasa miejska.

Istnieje jednak projekt szerszych rozmiarów, tyczący się przebudowy magistratu. Jak słychać do wykonania tego projektu miasto przystąpi dopiero z wiosną przyszłego roku. Prace rozłożone są na lat kilka, a obliczone na potrzeby jakichby wymagał Wielki Kraków. — Między innemi w miejscu budynku, w którem obecnie mieści się ekonomat miejski, po jego zburzeniu, ma stanąć trzypiętrowy gmach pod kątem prostym do budynku jeszcze Wielopolskich, a właściwego dzisiejszego magistratu. W ten sposób dzisiejszy wchód do ekonomatu byłby wylotem nowej ulicy, biegnącej aż do ulicy Poselskiej. W końcu zniszczeniu uległoby i skrzydło magistratu z wchodem od ulicy Poselskiej, a stanęło nowe również trzypiętrowe. Magistrat w takich granicach zyskałby bardzo wiele, mając otwartym dostęp z trzech stron i mieszcząc w sobie wszystkie biura, dotychczas w kilku punktach miasta rozproszone. Dla Wielko-Krakowian wykonania owego projektu jest niezbędnem: trudności pewne zachodzą tylko w wykupieniu jednego budynku należącego do kollegiaty WW. Świętych, a przytykającego do skrzydła od ul. Poselskiej. O dom ten trzeba będzie zapewne stoczyć walkę z Tow. konserw., ale w rzeczywistości jest to rudera waląca się już i architektonicznie nie ciekawa. Dopełnieniem projektu byłoby wystawienie wieży ratuszowej, jeszcze według rysunków śp. architekta dra J. Zubrzyckiego.

Miejsce dla p. Daszyńskiego? „Dziennik Cieszyński“ donosi, że w Cieszynie odbyła się konferencya partyi socyalno-demokratycznej, na której postanowiono, by poseł do parlamentu Tadeusz Reger, złożył swój mandat, a w miejsce jego, aby kandydował Ignacy Daszyński. (Czy to jest prawda, stwierdzić nie możemy: wiadomość podobna pojawiła się już kilkakrotnie).

Pociąg spacerowy do Krzeszowic. Wskutek starań kraj. Związku turyst., zarządziło ministerstwo kolejowe zaprowadz nie pociągu spacerowego z Krakowa do Krzeszowic w niedziele i święta. Pociąg ten kursować będzie do dnia 15 września, — wychodzi z Krakowa o godz. 1·20 po południu, przybywa do Krzeszowic o 2·11, zkąd wraca o godz. 8·15 wieczorem i przybywa do Krakowa o godz. 9·01.

Kasy kolejowe wydają bilety powrotne, ważne tylko na jeden dzień i do tego wyłącznie pociągu, po cenach: I kl. 3 kor. 60 h., II kor. 20 h., III kl. 1 kor. 20 hal.

Zjazd leśników w Krakowie. We środę po południu nastąpiło wyczerpanie pozostałych punktów programu przez zjazd leśników. Z kolei przystąpiono do wyboru prezydyum Towarzystwa i wydziału. Prezesem wybrano nadal Jerzego hr. Borkowskiego. Kartkami dokonano wyboru: I-szym wiceprez. Kazimierza hr. Szeptyckiego, II-gim wiceprez. c. k. radcę leśn. Cyryla Kochanowskiego. Na wydziałowych zostali powołani pp.: Jesienicki, Wobr, Szczerbowski i Scheuring.

W ostatnim punkcie, wnioski członka p. Skołyszewskiego zgromadzenie odstąpiło do rozpatrzenia wydziałowi Tow. i ewentualnie do przedłożenia ich Sejmowi. Wnioski zaś p. Adama Kozłowskiego, tyczące się subskrypcyi na udziały w formie datków rocznych, na koszta utworzenia i wydawania miesięcznego dodatku handlowego do czasopisma „Sylwana“, zjazd uchwalił.

Na tem przewodniczący p. Rivoli zamknął obrady, dziękując obecnym za okazaną pilność i pracowitość i wyraził życzenie lepszej przyszłości dla stanu leśniczego.

Uczestnicy zjazdu podążyli następnie do „Sokoła“, gdzie przy wspólnej zabawie i pogadance spędzili kilka godzin.

We czwartek po zwiedzeniu pamiątek Krakowa pod przewodnictwem prof. p. Demianowskiego ze Lwowa, leśnicy o godz. pół do 2-giej, odjechali do Wieliczki celem zwiedzenia salin.

Nowa czternasta apteka w Krakowie. Czytamy w „Czasop. galic. tow. aptek.“: „Otwarcie nowej apteki w Galicyi, należy do takich rzadkości, że o podobnych wypadkach rozchodzą się wieści telegraficznie. W ten sposób ogłoszono też wiadomość o uchwaleniu przez miejską komisyę sanitarną w Krakowie otwarcia nowej czternastej apteki, w dzielnicy Wesoła, ale poza torem kolejowym. Kto zna rozmieszczenie, zabudowanie i zaludnienie tej dzielnicy miasta, osądzi, że najracyonalniejszym punktem umieszczenia dla tej apteki, jest miejsce, o które zresztą kompetują magistrowie farmacyi, przy ulicy *Lubicz, u wylotu do Plant*, a więc *przed* torem kolejowym. Spodziewać się należy, że i władza uwzględni potrzeby ludności daną dzielnicę zamieszkującej, wobec czego otwarcie apteki w racyonalnie uzasadnionym miejscu oczekiwać wkrótce należy“.

Do odebrania w policyi. P. Jasiński, kelner w hotelu Sauera znalazł onegdaj pugilares z pewną kwotą pieniężną, akcyą Tow. Sztuk Pięknych, dwiema kartami zastawniczemi, etc. i złożył go na policyi.

Wycieczka włościańska w Krakowie. We środę przybyła do Krakowa wycieczka włościańska z okolic Mielca, złożona z 750 uczestników. Wycieczce przewodzi poseł do Rady państwa ks. kanonik Kopyciński i ks. proboszcz Szurmicek. Po przybyciu wycieczkowcy udali się do kościoła N. P. Maryi, gdzie ich przemową powitał ks. infułat Krzemiński. We czwartek będą zwiedzać Wawel i kościoły, a w piątek nastąpi powrót.

Uczestnikom wycieczki magistrat przeznaczył kilka szkół na miejsce noclegu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Złota czaszka“.
Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek: „Tamten“.
Wtorek: „Dziady“.
Środa: „Złota czaszka“.
Czwartek: „Książę niezłomny“.
Piątek: „Kordyan“.
Sobota „Wesele“.
Niedziela 1 września: „Urzędowa żona“.
Poniedziałek: „Wyzwolenie“.
Wtorek: „Rosmersholm“.
Sroda: „Rewizor z Petersburga“.
Czwartek: „Rycerze północy“.
Piątek: „Warszawianka“ i „Konfederaci Barscy“.
Sobota: „Piastowie“.

Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Jeźli centralne Biuro meteorologiczne będzie w dalszym ciągu tak błagować o „pogodzie“ jak to czyniło przez ostatnie dwa dni, to nasz Wielki-Kraków rychło zamieni się w małą Wenecyę. — Najstarsi reporterzy nie pamiętają, żeby pod koniec sierpnia takie deszcze lały jak obecnie. — W podkopie ulicy Lubicz, gdzie nocą niejedna już dziewczyna wianek straciła, możnaby naprawdę wianki puszczać i gondolami pływać. A zimno nastało takie, że na seryo muszę już myśleć o wykupieniu mego paletota z banku Miłosiernego na 12 procent... Przyjemnego urozmaicenia dostarczyły mieszkańcom Krakowa pioruny, które w liczbie dwu odwiedziły nasze miasto.

Jeden z piorunów udał się do miejskiego urzędu pośrednictwa pracy przy ulicy Jabłonowskich i skutkiem tej nieproszonej wizyty sekretarz p. Roja i woźny biurowy doznali lekkiego porażenia a ciężkiego strachu. Drugi piorun wleciał na chwilę do teatru miejskiego, gdzie właśnie odbywała się próba z „Piastów“. Ten teatralny piorun był tak zasobny w elektryczność, albo tak ciekawy pierwszej premiery, że nie chciał spokojnie spłynąć po piorunochronie, ale tak sypnął iskrami, że sprawił powszechną sensacyę i odniósł niekłamany sukces. „Piastowie“ przeszli przez pierwszy ogień i dyrektor Solski zaciera ręce. Ten ma szczęście!

Szczęśliwy jest także pan Daszyński. Wszyscy radzą mu ciągle, aby zepchnął Regera ze stolca poselskiego i sam na nim zasiadł i brał dyety. Może pan Daszyński zepchnąć Fijaka, dlaczegóżby p. Daszyński nie mógł zepchnąć Regera i rozpocząć swe królowanie zamiast na Wesołej — na Śląsku? Ale p. Daszyński siedzi w „Naprzodzie“, zachowuje ścisłą dyetę, chęć powiedzieć milczenie, i osłonięty tajemnicą, jak gromo-

---

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

10 (Ciąg dalszy).

— Prawda, proszę państwa — odezwał się po namyśle radca Mglej — to rzecz dalibóg ciekawa, czemu śnieg w górach nie topnieje, kiedy tam bliżej słońca?

— Bo tam jest powietrze czyste — rzekł pan Małkowski — to się wszystko lepiej konserwuje.

— Dobrze, ale dlaczego w górze jest rzeczywiście zimniej, bo że jest, to nie ulega kwestyi — zastanawiał się radca Smol. — Dziwny, doprawdy, sagadkowy fenomen natury...

— Zagadka znajdzie rozwiązanie — rzekł Zarwański — w rzadkości i czystości atmosfery, przez którą promienie słońca przechodzą, nie ogrzewając jej; a wreszcie niema w górach tyle przedmiotów, jak na równiach, któreby zdolne były wchłonąć w siebie ciepło i promieniowały je następnie naokoło...

Dyskusyę przyrodniczą przerwało zatrzymanie się pociągu na stacyi „Nowy Targ“, czyli, jak drugi napis obwieszczał, „Neumarkt“. Kilka torów szyn, większe budynki i naturalnie gromadka żydów, stojąca przed nowym dworcem, świadczyły o znaczeniu tej stacyi. Miasteczko samo leżało na lewo niewidzialne, tylko wieże kościoła wskazywały kierunek, w którym się mieściło.

Podróżni otwarli okna wagonu. Świeży górski powiew wniknął ożywczą falą w duszne coupé.

— Jeszcze tylko trzy stacye — rzekł Zarwański: — Czarny Dunajec, Szaflary i Poronin.

Pociąg ruszył i szedł raźno, coraz to prędzej. Zdawać się mogło, jakby i maszynista radował się bliskim kresem podróży, przyspieszał biegu i pędził całą siłą pary. Przyczyna tego przyspieszonego ruchu była bardzo naturalna: pociąg od Nowego Targu idzie już po równinie.

Minięto Szaflary. Góry rosły w oczach.

— Giewont, Giewont, to pewnie Giewont? — zawołała nagle panna Dzidzi i wskazała olbrzymią turnię skalistą, która w miarę zbliżania się pociągu nabierała koloru ciemno-szafirowego i odcinała się ostro na tle jasnego nieba.

— Tak jest, to Giewont, rycerz śpiący, strażnik wiekulsty, u stóp którego spoczęło Zakopane — rzekł Zarwański.

Usłyszawszy „Zakopane“, praktyczna pani Małkowska poczęła zbierać pakunki.

— Jeszcze czas — zwrócił jej uwagę Zarwański — trzeba naprzód przejechać Poronin.

Tor pociągu szedł już tutaj równolegle do gościńca. Od Poronina znać już było wyraźnie bliskość kultury. Na gościńcu poczęły się pojawiać grupy spacerujących letników i służące z koszykami, spieszące po zakupy. Domy były już schludniejsze i widocznie tu i owdzie zamieszkałe przez gości — o czem świadczyły perkalowe firanki w oknach. Po lewej stronie rozległe wzgórze Gubałówki zasłaniało widok. Po prawej Giewont piętrzył się w majestacie.

Pociąg zaczął zwalniać biegu.

— Gdzież pan ma mieszkanie, bo podobno wszędzie straszne przepełnienie — zapytała troskliwie pani Małkowska rejenta.

— Nie mam wprawdzie nic upatrzonego, pani dobrodziejko, ale już ja tam sobie znajdę *locum standi*. Najpierw zajrzę do Chramca, a jeżeli tam nie będzie pokoju, pojadę do „Morskiego Oka“ albo do „Stamary“.

— Próżna fatyga. Tam pan nie znajdzie teraz kąta wolnego — ostrzegał poeta. Najpredzej jeszcze w jakim pensyonacie będzie miejsce.

W tej chwili pociąg wtoczył się na dworzec zakopiański na Chramcówkach.

ROZDZIAŁ II.

w którym czuły czytelnik będzie miał sposobność do rozkliwiania się nad losem bohatera, szukającego gościnnej ostoi.

W zamieszaniu wszyscy poczęli się prędko żegnać i każdy myślał już tylko o sobie. — Szarmancki rejent do ostatniej chwili asystował pannie Dzidzi i jej energicznej mamie, ale w końcu wzięła w nim górę dbałość o nową walizę i zarzutkę, zaczem ją z okna kiwać i krzyczeć na zakopiańskich „tregerów“. Ubolewał tylko w głębi swej, przepisy światowe znającej duszy, nad faktem, że nie zdążył pożegnać się z radcami, którzy wysili pierwsi z wagonu i myślał, że już ich stracił z oczu: tymczasem ujrzał ich znowu w zwartej ciżbie podróżnych, tłoczących się u wejścia na peron.

Albowiem kto w czasie sezonu pociągiem popołudniowym przybędzie do Zakopanego, niechaj nie sądzi, że łacno mu przyjdzie wydostać się na swobodę: musi wprzód przejść przez dworzec, a to wymaga czasu i cierpliwości u stateczniejszych, sił w łokciach u osobników żywszego temperamentu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

władny Jowisz chmurami, pracuje dla kraju jako mąż już nie „nietykalny“, a skromny.

Tak skromny, że ogłaszając w „Naprzodzie“ dokładny spis rozpraw przed sądem przysięgłych, wypuścił z listy rozprawę w dniu 11-go września, w którym to dniu pan Daszyński stanie przed sądem ze skargą na szanowną redakcyę — z powodu tych marek pruskich. Szanowna redakcya widzi, jak skromnym jest p. Daszyński!

Pan Gustaw Gerson Bazes odznacza się także skromnością, bo co robi, to robi po cichu. Przerabia sobie teraz swoją kamienicę przy ulicy Floryańskiej, oczywiście jako dobry geszeftsman tanim kosztem, bo roboty nie powierzył żadnemu fachowemu majstrowi.

Więc zdarzył się wypadek, że zupełnie niepotrzebnie zawaliło się sklepienie i potłukło trochę murarza Jana Kwapisza. Pan komisarz Krupiński odważył się z tego powodu nawet pofatygować pna Bazesa i pan Bazes ma racyę mówiąc: „Das ist unerhört“. *lix.*

„Święta wojna“ w Marokku.

Paryż. „Journal“ donosi z Tangeru: Istnieją powody do przypuszczeń, iż stojącym pod Casablanką szczepom **dowożone są zapasy materyałów wojennych**. (Zapewne przez Niemców?).

Paryż. „Matin“ donosi z Casablanki: Walka 19 b. m. trwała pół godziny. Pod miastem stoi 4000 Marokańczyków. Generał Drude nie był w stanie wyprzeć Marokańczyków z ich pozycyj; potrzebowałby do tego **1500 nowych wojsk, albowiem Hiszpanie dotąd jeszcze wzbraniają się współdziałać**.

Paryż. „Echo de Paris“ donosi z St. Sebastian: Rząd hiszpański zaprotestował dziś u rządu francuskiego przeciw stanowisku francuskich dzienników wobec wojsk hiszpańskich w Marokku.

Tanger. (Aj. Havasa). Sułtan odroczył wyjazd notablów z Fezu do Tangeru. Obiega pogłoska, że **europejska kolonia opuściła dzisiaj Fez.**

Casablanca. (Ajencya Havasa). Wczoraj przed południem oddziały arabskie osłonięte mgłą **napadły na obóz francuski**. Skoro mgła ustąpiła, Francuzi rozpoczęli ogień z dział okrętowych. Marokkańczycy, poniósłszy wielkie straty, cofnęli się. Wojska jenerała Drude zajęły grzebień górski, oddalony o 5 klm. od obozu i stamtąd dalej ostrzeliwały Marokkańczyków, którzy wreszcie cofnęli się w kierunku wschodnim.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Casablanca: Silny oddział konnych Arabów otoczył dzisiaj rano francuskie pozycye, znajdujące się wokoło miasta, mimo gwałtownego ognia z dział, jaki na nich otwarto. Francuzi wysłali przeciw Arabom mały oddział żołnierzy, przed którym nieprzyjaciel się cofnął. Arabi po niedługim czasie zebrali się ponownie i ponowili atak z podziwu godną odwagą i ustąpili dopiero pod ogniem artyleryi. Po chwili ruszyli Arabi ponownie w dolinę przeciw Francuzom, wśród ognia karabinowego i zbliżyli się na odległość 400 jardów, skąd musieli się cofnąć. Potem urządzili Marokkańczycy jeszcze jeden atak od wschodu.

Telegramy „Nowin“.

Dr. Lueger niebezpiecznie chory.

Wiedeń. Do dzienników donoszą z Briksen, że stan zdrowia burmistrza Luegera **jest w ostatnich dniach niepokojący.** Chory popada w dłuższe omdlenia.

Zjazd ministrów.

Wiedeń. Włoski minister spraw zagr. Tittoni zjeżdża się na Semmeringu z ministrem austr. bar. Aehrenthalem.

Minister hr. Dzieduszycki.

Wiedeń. Minister hr. Dzieduszycki odjechał wczoraj o godzinie 10-tej wieczorem do Złoczowa.

Rozmaitości.

Kongres socyalistyczny. Ze Stuttgardu donoszą: Na międzynarodowym kongresie socyalistycznym podczas dyskusyi na temat „militaryzm a konflikty międzynarodowe“ wniósł poseł Bebel rezolucyę, która określa, że wojna leży w istocie kapitalizmu. Kongres oznacza zwalczanie zbrojeń jako obowiązek robotniczych parlamentarzystów i widzi w demokratycznej organizacyi wojska ważną gwarancyę, że wojna zaczepna stanie się niemożliwą, a załatwianie sporów narodowych będzie ułatwionem. Jeżeli grozić będzie wybuch wojny, to parlamentarzyści robotniczy dotyczących krajów obowiązani są wszystko uczynić, aby przeszkodzić jej wybuchowi, a w razie wybuchu wojny starać się o rychłe jej zakończenie.

Profesor mordercą. Onegdaj aresztowano na dworcu małej stacyjki w pobliżu Tetschen profesora szkoły realnej z Walachisch Drosta, pod zarzutem zbrodni morderstwa i rabunku, popełnionego przezeń na handlarce owoców w Hannowerze. Mianowicie przed tygodniem znaleziono w owocowym sklepie, znajdującym się przy jednej z ulic Hannoweru, owocarkę, Dorę Rosa, zasztyletowaną, kasę zaś sklepową rozbitą. Zrazu obwiniano o występek ten pomocnika tegoż sklepu, lecz ponieważ w toku śledztwa policya natrafiła na właściwego sprawcę, uwolniono go. Jako właściwego zaś sprawcę wymieniła policya owego prof. Drosta.

Zbrodnię spostrzegła jakaś pani, która wstąpiła do sklepu celem zakupna. Ponieważ zrazu nie zauważyła zamordowanej, czekała chwilę, następnie zaś zniecierpliwiona tem, myśląc, iż właścicielka jest za przepierzeniem, rzekła:

— Dobry wieczór, pani!

Na to z za zasłony usłyszała jęki i zduszony krzyk:

— Ratunku, bo umieram, och, ratunku!

Przerażona tem nieznajoma, zbliżyła się i ku swej grozie ujrzała Rosę tarzającą się w boleściach w ogromnej kałuży krwi; suknie, twarz, całe ciało zlane krwią; chwilę widać było jeszcze trudne, powolne oddechanie, poczem nieszczęśliwa skonała.

Bezradna nieznajoma stała, nie wiedząc, co czynić. Wezwano lekarza, ten jednak stwierdził już tylko skon z powodu nadmiernego upływu krwi; zamordowana bowiem została ugodzoną sztyletem w gardło, który przebił je na wylot. Na głowę sprawcy nałożyła policya nagrodę 1000 marek.

Za katowanie dzieci. Królewskiego dyrektora muzyki Steindla skazano za znęcanie się nad własnemi dziećmi — trzema chłopakami kilkunastoletnimi — na 7 miesięcy ciężkiego więzienia. Urządzał on z dziećmi wycieczki artystyczne, podczas tych wycieczek i podczas lekcyi muzyki katował je w sposób bestyalski.

Ojcobójca. W Hallohoza na Węgrzech zamordował jedenastoletni chłopak wiejski Stefan Kertesz podczas snu własnego ojca za maltretowanie matki. Już od dłuższego czasu odgrażał się ojcu, że go zabije, jeżeli nie przestanie maltretować matki. Wczoraj wykonał groźbę, gdy ojciec się upił. Po zamordowaniu ojca za pomocą siekiery chłopak skrył się w piwnicy, gdzie go znaleziono śpiącego. Przyznał się do winy.

Ropa w Borysławiu a trzęsienie ziemi. Z powodu nadzwyczajnej wydajności, którą się odznacza szyb „Wilno“ w Borysławiu i z powodu spodziewanej wydajności innych szybów, które są na ukończeniu, pojawiły się — jak pisze „Fremdenblatt“ — rozmaite hipotezy, odnoszące się do przyczyn tego zjawiska w nafciarstwie. Między temi hipotezami wyłoniło się także przypuszczenie, że wydajność ropy w Borysławiu przypisać należy częstym i silnym trzęsieniom ziemi ubiegłego roku. Redakcya „Fremdenblattu“ zwróciła się z zapytaniem do dyrektora centralnego zakładu geologicznego w Wiedniu, dra Tietzego, który oświadczył, że nie ma bezwarunkowo żadnego związku pomiędzy ostatniemi trzęsieniami ziemi a wydajnością ropy w Borysławiu. Galicya nie należy do strefy trzęsień, a od okolic, które były nawiedzone przez trzęsienie ziemi, jest zbyt oddalona, ażeby siła owych wstrząśnień mogła oddziałać na wzrost wydajności ropy borysławskiej. Seismiczne zjawiska można spostrzedz w bardzo wielkiej odległości, ale działanie to, widoczne jest tylko na czułych przyrządach, nie posiada zaś siły, potrzebnej do wywołania jakiegoś przewrotu w ziemi na tak olbrzymią odległość. Gdy teren ropodajny znajduje się w strefie trzęsień ziemi, albo w pobliżu niej, jak np. w Meksyku albo w Argentynie, wówczas możliwem jest oddziaływanie tego zjawiska na wydajność ropy. Takie wstrząśnienia wywołują amerykańscy producenci ropy w sposób sztuczny za pomocą wybuchu dynamitu, ażeby podnieść wydajność ropy.

Z Paryża piszą: Elegancki świat paryski bawi teraz „u wód“. Obiady i przyjęcia urządzają się w cienistych willach nadmorskich, pod gołem niebem. „Haute volée“ dba o to, aby i te, rzekomo bezpretensyonalne, zebrania na willegiaturze wypadały jak najokazalej. Między godz. 8·30 a 9 z wieczora zajeżdżają przed hotel lub willę wykwintne automobile. Damy występują we wspaniałych toaletach wieczornych, zdobne w brylanty, rubiny, szmaragdy i w bardzo wielkie kapelusze w stylu „roccoco“. Panowie we frakach, bo na smoking już za późno. U pań kapelusze słomkowe należą do rzadkości. Po obiedzie podaje się damom maleńkie papierosy; a byłoby „sans façon“ z ich strony nie zaćmić „spagadetta“ pod gołem niebem. Nawet panie, którym jest wstrętną woń tytoniu, ujmują złociste gilzy w swe różowe wargi. Służba podaje czarną kawę, a ostatnim wyrazem mody jest wypicie po obiedzie filiżanki ziółek.

Wspomnieliśmy o kapeluszach. Te muszą być „dzwonowe“, w stylu Ludwika XVI., zdobne w biały tiul, z szerokimi wolantami, ubrane w koronki „valenciennes“, wśród których ukrywa się girlanda z róż „a la Pompadour“. Do kapelusza stylowego parasolka z 18 wieku, mała, z egzotycznymi wzorami japońskimi. Pasterki! Rousseau! Mały Trianon — wszystko to wskrzeszone. Zdaje się nam, że żyjemy za czasów Maryi-Antoinetty: w ogrodach i gajach widzi się księżniczki, dzierżące w rączkach laski pasterskie, zdobne w róże i wstążki. Francuska musi być zawsze sentymentalną i bardzo skromną, mimo tego, iż ją dziś denerwuje „bridge“ i automobil.

Modna paryżanka sporządza sobie teraz sama perfumy. Chodzi po łąkach, gajach i lasach, wyszukuje wonne zioła i wyciska z nich soki, stosując się do przepisów, pozostawionych po prababkach. Japończycy są teraz w modzie. Więc za ich wzorem zdobi się cały dom w kwiaty, osobliwie sypialnie i budoary. W wszystkich kątach mnóstwo wazonów, wazoników, bukietów. Wracają czasy sielankowe; Watteau i Fragonard stają się znów modnymi. Wszechwładnym staje się słodki, nęcący duch i styl „roccoco“; widocznym on jest w strojach, zwyczajach, uciechach i pragnieniach świata eleganckiego teraźniejszej doby.

Rwanie zębów u Japończyków. Ludzie nerwowi już na samo wspomnienie o rwaniu zęba, odczuwają wrażenie bolu. Sposób w jaki się u nas odbywa rwanie zęba, może rzeczywiście strach wzbudzić. Ludzie nawet silni odczuwają jakiś strach, gdy ujrzą dentystę przygotowującego instrument do tej operacyi. Pod tym względem tak pacyent jak i sam cyrulik w Japonii, stoją o wiele lepiej. Japoński dentysta wyjmuje zęby bez żadnego instrumentu, jedynie tylko za pomocą palców.

Zdawać się to może nieprawdopodobnem, lecz jeźli się dowie w jaki sposób owi artyści ćwiczą się w swoim zawodzie, może spostrzedz, że to jest zupełnie możliwem.

Oto w desce z miękkiego drzewa wierci się kilkanaście dziur, a w nie wbija się kołeczki. Tę deszczułkę kładzie się na podłogę, a uczeń na lekarza dentystę musi jeden kołek po drugim wyjąć palcami, t. j. wielkim i wskazującym, nie poruszywszy deszczułki. Gdy wprawił się należycie na tej deszczułce, natenczas wbija się kołki silniej i na nowo rozpoczyna się ćwiczenie, przyczem oba palce nabierają większej siły i wprawy. Gdy uczeń wyćwiczył się doskonale na owej większej deseczce, wtenczas w kloc dębowy wbija się silnie kołki również dębowe, bardzo mocno i znowu rozpoczyna się ćwiczenie, które często trwa całymi miesiącami; zależnie od tego, czy kołeczki wyjmuje uczeń silnie i zręcznie.

W trzecim kursie robi swoje ćwiczenia przyszły dentysta na desce klonowej, w której tkwią kołeczki klonowe nadzwyczaj silnie osadzone, a jeżeli i to ćwiczenie wywoła zadowolenie mistrza, może już wyrywać ludziom zęby.

Japoński dentysta chwyta zręcznie lewą ręką za kąty obu szczęk, tak, że pacyent nie może zamknąć ust, a dwoma palcami prawej ręki wyjmuje z nadzwyczajną zręcznością ząb po zębie, jeżeli tego konieczność wymaga. W ten sposób może w jednej minucie wyrwać dwa i trzy zęby, a pacyent nie może ani ust zamknąć, ani krzyknąć.

Cyganie porywają dziewczęta. O niezwykłem postępku bandy cyganów piszą pisma poznańskie. Jednego wieczoru w ostatnich dniach zeszłego miesiąca zamierzała 14-letnia córka gospodarza Jakubiaka w Bierzynie pod Kościanem, zapędzić bydło z pastwiska do domu. Naraz ukazało się dwóch cyganów i dwie cyganki, którzy bez wszelkiej ceremonii zaciągnęli dziewczę do swego w pobliżu stojącego wozu. Ponieważ dziewczę się broniło i wołało o pomoc, związali je cyganie, a usta zapchali jej chustką i ruszyli w dalszą podróż. Po godzinie mniej więcej zatrzymali się w lesie kopaszewskim i udali się wszyscy w głąb lasu, prawdopodobnie w celu nazbierania drzewa. Mimo wielkiej trwogi, w jakiej dziewczynka się znajdowała, posiadała ona tyle jeszcze przytomności, że poszukała w tym czasie noża, którym przecięła więzy i wybiwszy potem szybę wydostała się oknem na wolność.

Gdy cyganie po niejakimś czasie wrócili i dziewczęcia już nie zastali, puścili się za niem w pogoń. Aczkolwiek dziewczynka znajdowała się już w pobliżu wioski, poczęli rabusie za nią strzelać, lecz na szczęście wszystkie strzały chybiły i napastnicy od dalszej za nią pogoni odstąpili. Czy bezczelną bandę pochwycono, dotychczas niewiadomo.

Straszny czyn obłąkanego. W restauracyi „Bergschlösschen“ pod Rauen, w okolicy Berlina, w której przebywają także letnicy na letniem mieszkaniu rozegrała się okropna tragedya. Właściciel jej, p. Schneider, dawniej oberżysta w Berlinie, kupił sobie ją niedawno i zamieszkał tam z żoną i teściową. Lokal ten nie przynosił jednak tyle, jak się spodziewano, liczni goście na letnie mieszkania zawiedli także, z powodu niepewnego lata stąd był Schneider w ciągłem rozdrażnieniu i urządzał żonie przykrości. Doszło do tego, że Schneidrowa opuściła go i zamieszkała w Berlinie, jego samego zaś umieścił ojciec w prywatnem zakładzie dr Edela w Charlottenburgu. We wtorek wypuszczono go stamtąd jako zdrowego, a że dowiedział się on, że żona wróciła do Rauen, pojechał wieczorem tam i w nocy udał się ku domowi.

W pobliżu domu ukrył się i odczekał dopóki szwagier jego nie odszedł, poczem udał się do stajni, wziął stamtąd siekierę, zgruchotał bramę i wtargnął naprzód do sypialni teściowej.

Starą kobietę mordował tak długo, póki nie straciła przytomności, poczem wywlókł ją na podwórze i zabrał 4500 marek. Następnie poszedł do sypialni żony i usiłował zabić ją siekierą. Schneidrowej jednak udało się wyrwać z rąk szalonego i pochwycić rewolwer; ten jednak zdołał ją zranić ciężko i zabrać całą gotówkę. Następnie mimo alarmu i pościgu, wpadł Schneider do kuchni, zgwałcił służącą i zniknął w mrokach nocy. Nazajutrz oddał się sam w ręce berlińskiej policyi. Schneider popełnił to wszystko prawdopodobnie w przystępie obłąkania.

Jaka będzie pogoda w piątek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, temperatura podnosi się. Stan utrzymuje się równomiernie nadal.

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Stowarzyszenie przemysłowe pomocników gospodnio-szynkarskich uprasza wszystkich w tem zawodzie pracujących żeby raczyli pod niżej podanym adresem swoje dokładne adresy podać czy to prywatne lub gdzie pracuje, celem rozesłania zaproszeń na Walne zgromadzenie które się odbędzie w drugiej połowie września.

Adresować proszę Herman Dreyfuss ul. Św. Sebastyana Nr. 16.

Cech majstrów murarskich, ciesielskich, studniarskich i brukarskich ogłasza:

„Krótki nasz artykulik poprzedni uzupełniamy dalszem wymienieniem tych partaczy, którzy nie mają prawa wykonywać samoistnie jakichkolwiek robót budowlanych.

Oto ich nazwiska:

Głuszyński Wojciech z Nowej Wsi Narodowej, Razowski Joachim z Krakowa, Franaszek Jan z Krakowa, Ledźwoń Jakób z Prądnika Czerwonego, Dragosz Wincenty z Ludwinowa, Zwoźniak Feliks z Grzegórzek, Świerkosz Jan z Krakowa, Biarasyni Sylwester z Czarnej Wsi, Paprocki Franciszek z Łobzowa, Trzos Franciszek z Krakowa, Ruszkiewicz Jan z Krakowa, Piwowarczyk Kazimierz z Krowodrzy, Ritter Benjamin z Krakowa, Kaczor Stanisław z Borku Fałęckiego, Okoń Jan z Krakowa, Palmowski Piotr z Prądnika Białego, Adamski Józef z Krakowa, Galiszkiewicz Wojciech z Zakrzówka, Dudziak Walenty z Krakowa.

Również nie wolno instalatorom i betoniarzom wykonywać tych robót budowlanych, które nie wchodzą w zakres ich uprawnienia przemysłowego, a już najmniej wolno właścicielom składów z materyałami budowlanymi podejmować się jakichkolwiek robót budowlanych.

Właściciele realności i osoby interesowane, które wchodzą w jakikolwiek stosunek z wymienionymi partaczami, narażają się na różne straty, a mianowicie na straty pod względem wykonania roboty i jakości dostarczonego materyału, wreszcie na stratę czasu w wypadku, gdy robota taka zostanie przez władzę zatrzymaną. A wypadki takie zajść mogą, bo mamy nadzieję, że Magistrat m. Krakowa raz przecie zerwie ze swą niewytłomaczalną pobłażliwością dotychczasową wobec nadużyć, popełnianych w przeźle budowlanym przez liczną rzeszę partaczy, oraz tych majstrów i budowniczych, którzy swego uprawnienia przemysłowego używają do pokrycia nieuprawnionego wykonywania robót budowlanych; nadużyciom tym winien jedynie Magistrat“.

St. cechu
w. z. *Stanisław Zakulski.*

„Polnische Post“ Nr. 34. (Wiedeń). W artykule wstępnym podniesiono różnicę, jaka zachodzi w zapatrywaniach prasy polskiej na zjazd w Ischlu i na zjazd w Swinemünde. W królu Edwardzie widzą Polacy przedstawiciela państwa, które nie wynaradawia obcych ludów. Przyjaźń Austryi z takiem państwem nie budzi obaw, że rezultatem zjazdu będzie reakcya wewnętrzna w Austryi. Dr Szczepan Mikołajski kończy swoje bardzo zajmujące sprawozdanie o X zjeździe lekarzy i przyrodników polskich. W osobnym artykule i w „Tygodniku politycznym“ poruszono sprawę oszczerstw prasowych niemieckich, których ofiarą pada teraz naród polski. „List z Poznania“ przedstawia postępy prostentantyzacyi Kalęstwa, dokonywanej przez komisyę kolonizacyjną. „Listy z Czech“ są poświęcone w numerze niniejszym reformie sejmu czeskiego. P. Grzegorz Smólski pisze o teatrach chłopskich polskich w Galicyi. W dziale gospodarczym poświęcono sporo miejsca przesileniu naftowemu galicyjskiemu. Rubryki bieżące dopełniają reszty numeru.

W odcinku nowela Karola Irzykowskiego p. t. „Pogrzeb“, w przekładzie p. Amalii Scherlagowej.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.